

# Macierz Polska.

Tygodnik illustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 42.

CHICAGO, 17-go PAŹDZIERNIKA (OCTOBER 17-th), 1907.

ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER



MACIERZYNSKA PRZESTROGA.

HENRYK SIENKIEWICZ.

**Z podróży do Afryki.**

(Ciąg dalszy).

Istnieje tu wszystko, co kojarzy się z pojęciem śmierci, więc i ogromna groza i ogromna cisza, i melancholia i rozdzierający smutek, który leci na duszę ludzką gdzieś z głębi pustyni, ogarnia ją, uciska i napełnia niepokojem. A niepokój ten potęguje się do tego stopnia, że człowiek poczyną się z niem zmagać i mimowoli zadaje sobie pytanie, skąd się to bierze? Ale o odpowiedź nie trudno.

W pustyni odczujesz wszystko, z czego się składa śmierć, nie odczujesz tylko miłosierdzia.

W stężonych wydmach i tem stężałem niebie tkwi coś nieubłaganego. Prostu mówiąc, ma się niesłychanie gnębiące wrażenie, że z tego umarłego nieba nikt nie patrzy, że wśród tych płowych piasków nikt nie słyszy, i że na pustyni próżnoby rozpacz wołała o ratunek.

Stąd ucisk, stąd niepokój, stąd strach.

Gdyby pustynia przedstawiała się człowiekowi wroga, mniej byłaby straszną, bo gdzie jest wrogi żywioł, tam możliwą jest walka, jak na przykład w czasie burzy na morzu, ale pustynia jest bezwzględnie obojętą, a taka trupia obojętność ma w sobie więcej coś przerażającego, niż rozpetany gniew... Wieczór zapadł.

Słońce zanurzało się w wodach jeziora Menzalech. Piaski po stronie arabskiej przybrały barwę różową, która z wolna przechodziła w ton lilijowy, coraz delikatniejszy i bledszy. Ale to bynajmniej nie odjęło pustyni jej grozy i biblijnej powagi.

Trudno wypowiedzieć, do jakiego stopnia na każdym kroku w tych stronach przypomina się Biblia.

Później widziałem koło Tel-el-Kebir szereg wielbłądów, idących przez pustynię. Ciągną one długim szeregiem, jeden za drugim, kołysząc jukami na obie strony, każdy z szyją wygiętą w hak, przed każdym człowiek w długich szatach, z białym zawojem na głowie. I tło i obraz — zupełnie karta ze starego Testamentu.

Takie to jakieś smutne, proste, pełne powagi i odwiecznej tradycji, że wygląda raczej na biblijne widzenie, niż na rzeczywistość. Człowiekowi wydaje się, że czytał o czasach Jakóba, a potem zasnął i śni. Istotnie trudno uwierzyć, że się żyje w czasach dzisiejszych.

Takie obrazy stanowią urok pustyni.

## III

— Wycieczka do piramid, ich opis. Sfinks przy świetle księżyca. Pustynia. —

Nie ma zapewne człowieka, któryby bawiąc w Egipcie, nie odwiedził kilkakrotnie piramid i Sfink-

sa, tych zabytków potęgi i wielkości państwa z przed wielu tysiącleci. Ale mało kto czyni te wycieczki w nocy. Mnie również nie przyszłoby do głowy, gdyby jeden ze znajomych nie opowiadał mi o wrażeniu, jakie czyni Sfinks, widziany przy świetle księżyca. Postanowiłem nająć w Kairze powóz i jechać.

Wycieczka to łatwa, musiałem jednak czekać kilka dni, albowiem noce były chmurne. Nakoniec przyszła jedna, jeśli nie zupełnie pogodna, to przynajmniej pogodniejsza od innych; więc nie odkładając dłużej, wyruszyłem, wraz z trzema towarzyszami przed północą z Kairu.

Już sama droga przez uśpione dzielnice miasta, przez most na Nilu i ciągnące się za nim aleje, przedstawia w nocy szczególnie widok.

Głównem wrażeniem, jakie się otrzymuje na Wschodzie, przebiegając w dzień ulice, mosty i place jest wrażenie natłoku i wiru ludzkiego życia. Miasta wydają się tak rojne i zgiełkliwe, jak nigdzie. Przez ten sam most na Nilu, przez te same aleje trudno się w dzień przecisnąć. Nabocznych chodników przepychają się Arabowie, Beduini, Żydzi, Koptowie, Murzyni, Grecy i Anglicy, środkiem ciągną szeregi wielbłądów, wozy zaprzężone w bawoły i pojazdy paszów, z biegnącymi przed końmi saisami. Widzisz wszystkie barwy skóry i słyszysz wszystkie języki... Ruch i gwar taki, że w głowie się kręci.

Pod akacyami przydrożnymi i pod palmami całe obozowiska: gromady kramów, barwne tkaniny, zawoje, stopy bakalij, pęki trzcin cukrowych, znów wielbłądy, znów stada osłów. Między nimi wrzaskliwy tłum przewodników: cały obraz w rażącym blasku, lub czarnych cieniach, bez ogólnego tonu, o barwach lokalnych, tak natężonych i tak ogromnie wyraźnych, że po dłuższym czasie męczą one oczy północnego człowieka i stają się niemal dokuczliwe.

W nocy cisza i pustka. Świat oparłem nilowym przysłonięty, zatarty i niewyraźny.

Drogę z Kairu do piramid przebywa się w ciągu półtorej godziny. Niedgdyś jechało się dłużej przez malownicze arabskie i beduinskie wioski, to blisko nad rzeką, to dalej, przez laski palm i pola bujne. Dziś jedzie się drogą prostą, która znacznie skraca czas, ale za to pomija wszystko, co jest godne widzenia. Nawet jadąc w dzień, nie ujrzyś wioski, a w nocy widać tylko przydrożne akacje, oświecone latarkami powozu.

W pobliżu piramid kończy się kraj uprawny, a po zielonej runi zbóż poczyną się nagle wielka, odkryta przestrzeń — pustynia Sahara.

Jesteśmy na miejscu. Zajeżdżamy do angielskiego hotelu, Mena.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## MACIERZYŃSKA PRZESTROGA.

Zosia wiele zgryzot miała:  
 Lalce nóżka się złamała;  
 Z książki czytać już nie chciała,  
 O pacierzu zapomniała.  
 Mamcia prosi  
 Pięknie Zosi:  
 —Choć pacierza byś zmówiła.—  
 Zosia oczy w dół spuściła,  
 I twarzyczkę wykrzywiła.  
 Więc mamusia pokazała  
 Wielką różgę.  
 Jeszcze takiej nie widziała.  
 Więc pacierza tak zaczyna:  
 Boziu ratuj! ach jedyna,  
 Będę czytać już w książeczce—  
 Tylko nóżkę spraw lalczeczce!

JÓZEF GRAJNERT.

## ŻYCIE ZA WIARĘ.

Opowieść przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

Za zgodą Mieszka, Bolka i Henryka, wybór padł na najstarszego wiekiem Bolesława Kędzierzawego, przezwanego tak dla kędzierzawych włosów. Ten, objąwszy rządy, braciom ich kraje oddał, a sam, pojechawszy do Krakowa, ogłosił tam swój wybór i przyłączenie dzielnic po Władysławie do swych mazurskich posiadłości.

Tymczasem gruchnęła wieść w Poznaniu, że liczne tłumy zbrojnych Prusaków, wyznających jeszcze pogłowczas pogaństwo, wtargnęły w granice Wielkopolski, spaliły kilka wsi, zabrały mnóstwo dobytku i sporo ludu uprowadziły w niewolę. Jeszcze Bolesław Krzywousty starał się w kraju pruskim zaprowadzić chrześcijaństwo, to samo zamierzał czynić teraz i Bolesław Kędzierzawy, syn jego. Ale Prusacy, póki widzieli miecz nad karkiem, póty udawali chrześcijan, gdy zaś Polacy odeszli, znowu wracali do pogaństwa, zdrad swoich, do czeżenia świętych dębów, świętych węży i składania ofiar krwawych w swoich gontynach, czyli bożniach.

Teraz właśnie słysząc zapewne o wojnie domowej pomiędzy księstwami lechickimi, umyślili skrzyżować z zamieszek i oblężenie orężną na krainę wielkopolską urządzili. Trzeba więc było pomyśleć o ich odparciu, poskromieniu, odebraniu jeńców i dobytku i o przykładnem ich ukaraniu.

W Poznaniu bawił jeszcze szesnastoletni Henryk książę, ugaszczany bardzo przyjaźnie przez El-

żbietę, żonę Mieczysława, i zbierał się wreszcie z powrotem do Sandomierza, gdy wieść hiobowa strwożyła i rozgniewała księcia Mieszka i obywateli jego dzielnicy.

Nie zwlekając, książę Mieszko kazał wyciągnąć potężnemu hufcowi jezdnych i pieszych orężników na granicę pruską; hetman Żeliszaw objął nad nimi dowództwo. Na prośbę rycerskiego Henryka pozwolił mu Mieszko przyłączyć się ze swym pułkiem do wyprawy, któremu znowu przywodził nieodstępny od swego młodego pana Goworek.

Oprócz pobudki rycerskiej pobożnego ducha Henryk, tem więcej chciał się zmierzyć z bałwochwalczym ludem, iż pragnął przy tej sposobności przyczynić się ze swej strony do szerzenia czci krzyża świętego w tych tajemniczych i niezbadanych w całej głębi puszczech. Dlatego też uprosił brata swego Mieszka, iżby skłonił jednego z wikarych przy kościele katedralnym do towarzyszenia tej wielkiej na pogan wyprawie.

Prusacy zajmowali wówczas szeroki pas ziemi pomiędzy rzekami Wisłą a Niemnem, ciągnącej się wzdłuż morza Bałtyckiego. Była to kraina przepęnlona puszczeniami leśnymi, wodami i obszernymi bagnami; gdziekolwiek tylko istniały tam wykarczowane polanki lub wzgórza ponad wody wychylone, gdzie się tuliły do siebie lichy pobudowane ludzkie chaty, a raczej szałaszy ladajako sklecone, pod jednym dachem wraz z chlewem i oborą, zwane "numami", a przy nich gontyny z rogami turzemi lub żubrowemi u bramy, wśród zagrodzonej przestrzeni. Rzeczka Pregel, nad którą zudowano potem miasto Królewiec, wpada w tym kraju do morza. Sami zaś Prusacy należeli do szczepu starolitewskiego.

Majowe słońce wesoło świeciło nad ziemią. skowronki wzbijały się ze śpiewem wysoko ponad zieleniejącymi się niwami wielkopolskiej ziemi, i wierne polańskim ziemiom bociany ślały już tu i owdzie gniazda na dachach, gdy wyprawa poznańska wyruszyła w pole. Pomykała naprzód śpiesznym pochodem.

Ponad hufcem wielkopolskim powiewała chorągiew z herbem miasta Poznania, mająca na szczytach dwóch wież obronnych Ś-tvch Woiciecha i Stanisława, niżej jeszcze pod środkową, najwyższą bieżnią, dwa klucze w krzyż złożone. Po drugiej stronie wyhaftowany był obraz Bogarodziev. Nad oddziałem księcia sandomierskiego wznosił się porządek wojenny z krzyżem po jednej, a po drugiej z postaciami Ś-go Stanisława biskupa i męczennika. Przy jednym i drugim hufcu byli trębaczowie.

Maszerując pośpiesznie, wojacy nasi, krótkie czyniący postoje, byli już nazajutrz w Gniewkowie. Tu popasłszy konie i posiliwszy się sami, nocy następnej stanęli w Tarnowie, osadzie mazowieckiej.

którą później Krzyżacy nazwali Thornem, a Polacy Toruniem. Z rana wysłuchawszy Mszy św. w kościełku ś-go Jana, po posiłku przeprawili się promami i skutami przez Wisłę, a nad wieczorem znaleźli się już na rubieżach pruskich. Nie paląc ognia i zachowując się cicho, po zimnej wieszerzy i pacierzach, używali krótkiego spoczynku w leśnych zaroślach, obstawiwszy strażę dookoła obozu.

W piechocie hetmana Żeliszawa, znalazło się kilku Prusaków, którzy jeszcze za Bolesława Krzywoustego przyjęli wiarę św. i zamieszkali w Poznaniu. Jednym z nich był ów właśnie ksiądz wikary z kościoła katedralnego, a drugi niejaki Żemajtys służył w piechocie Mieszkę, jako dziesiętnik. Obaj zatem umieli po polsku, a też nie zapomnieli jeszcze litewskiej mowy.

Wypadało teraz dostać języka, aby wytropić główne siedlisko siły zbrojnej Prusaków, czego nie łatwo było dokonać, zważając na nieprzebyte puszczę leśną dookoła i błotne trzęsawiska, których też było pod dostatkiem w tych stronach..

Przed odejściem w lasy, błagał Żemajtys hetmana Żeliszawa i Księcia Henryka, aby ziomków jego zbyt nie karano, nie mordowano, lecz ograniczono się jedynie na odebraniu im niewolnika i zrabowanych koni, bydła i owiec i aby starano się wziętych do niewoli jeńców skłonić do przyjęcia Chrztu św., nie przemocą, ale łagodnością.

— Zawsze to krew moja pruska i w nich tam płynie — dodał — to też ja się dusznie dopraszam, abym był zwolniony od bicia się z nimi na ostre.

— Jak napadnięci przez nas dobrowolnie się poddadzą, lub bezkrwawo ustąpią przed nami, po próżnicy krwi przelewać nie będziemy — odpowiedział hetman Żemajtysowi. — Ale ty może nas zdradzisz i zaprowadzisz w leśne majaki, tak, aby nas bracia twoi do nogi wyrznięli — dodał Żeliszaw, brwi marszcząc gniewnie. — Zwiert się nam otwarcie, to cię zwolnię od zwiadów?

(Ciąg dalszy nastąpi).

### UCZYĆ SIĘ TRZEBA.

W książkach piszą, nikt nie przeczy,  
Bardzo wiele pięknych rzeczy:  
O różnych w świecie narodach,  
Rzekach, miastach, zamkach, grodach:  
Nie chcąc się o wszystko pytać,  
Trzeba się nauczyć czytać.

Pragnąc mówić, czysto, ładnie,  
Tak, by ludzie się nie śmiali,  
Znać rodzinnej mowy składnię  
Winni wszyscy: wielcy, mali.  
Więc dziewczęta i chłopczyki  
Niech się uczą gramatyki.

Gdy braciszek jest daleko  
Za górą, lub za rzeką,  
A ja radbym żywem słowem,  
Donieść mu o tem lub owem —  
Chcąc, by list mój miał brat Jerzy,  
Uczyć się pisać należy.

Kiedy po sprawunkach z mamą  
Chodzę za Żelazną Bramą,  
Nie wiem, ile na początek  
Zdadzą mi z rubla dziesiątek;  
By pieniędzy nie marnować,  
Trzeba się uczyć rachować.

Pragnąc wiedzieć, jakie kraje,  
Miasta, ludy, obyczaje  
Na tej ziemi się znajdują,  
Jacy władcy w nich panują,  
Jakie tam są strefy nieba,  
Geografię znać nam trzeba.

Znów, gdy żądam zbadać dzieje  
Dawnych ludzi, ich koleje:  
Jakiem prawem się rządzą,  
Czem za życia się wsławił,  
Jak płynęły wieki, lata,  
Historję znać trzeba świata.

Czasem, gdy patrzę, jak ptaszki  
Fruwają, jakie igraszki  
Wyprawiają pieski, kotki,  
Pragnę poznać te istotki:  
Aby ich życie zrozumieć,  
Trzeba zoologię umieć.

I w ogrodzie i na łące  
Wyrosło kwiatów tysiące:  
Takie wonne, takie śliczne,  
A ich barwy jak rozliczne!  
Chcąc ich bytu znać tajniki,  
Trzeba już się botaniki.

Czem są śniegi, grady, słońce,  
Wiatry, deszcze, gromy, grzmoty,  
Półkoliste tęcze w chmurze,  
Mgły poranne, straszne burze —  
Wszystko to w dokładnem słowie  
Fizyka ciekawym powie.

Słowem, zawsze, w każdej dobie,  
W każdej chwili mówmy sobie:  
Że kto w pracy nie jest szczerem,  
Ten na świecie będzie zerem.  
Bez nauki jak bez chleba:  
Więc się uczyć, uczyć trzeba!

## W OPAŁACH.

Mały, dziewięcioletni Franek był bardzo wścibski: wszędzie zajął, wszystkim dokuczył, nawet

bronić się tym sposobem przeciw napastnikom, więc rzuciły się też na małego intruza. Przestraszony,



gęsiom nie dał spokoju. Wlaź on do ich zagrody, przeskakując przez płot. Ale ptaki te wcale nie są bojaźliwe, a że mogą szczypać, swymi dziobami i

wdrapuje się na płot, aby uniknąć szczypania po gołych łydkach, na co zasłużył w zupełności, bo tam nie był potrzebny.

FELIKS PORĄBKA.

## POGADANKI Z DZIADUSIEM.

## JEDWABNA SUKIENKA.

Była już blisko czwarta godzina po południu, i dobry nasz znajomy dziadus, siedział sobie na ganku, czytając „Dziennik Chicagoski”, gdy nagle wielce uradowane dzieci stanęły przed nim.

— Wie, dziadus, co? — zawołała cała rozpromieniona Jadzia.

— Jak dotąd, to nie jeszcze — oprócz wiadomości, które wyczytałem w „Dzienniku” — odpowiedział staruszek, składając czytaną gazetę i spoglądając na stojące przed nim dzieci.

— Wielka nowina, ale niech dziadus zgadnie!

— Może lalka się stłukła, albo kot wypił mleko? — żartował dziadus z Jadzi.

— Ani jedno, ani drugie, jest to coś innego i bardzo ważnego — odrzekła Jadzia.

— Hm, to już chyba Burek pogryzł Moruska.

— E, dziadus tylko żartuje z nas, a nie chce zgadnąć.

— Bynajmniej nie żartuję, tylko trudno mi przychodzi domyśleć się, co to za ważna nowina może być.

— Więc dziadus nie zgadnie?

— Owszem, ja zawsze wszystko zgaduję, gdy mi ktoś wprzód o tem powie — żartował dziadus.

— Wie dziadus, mamusia za to, że się dobrze ucze, obiecała mi na moje imieniny sprawić nową, śliczną, jedwabną...

— Sukienkę — dokończył, śmiejąc się dziadek.

— To dziadus już wiedział o tem? — zapytała trochę zdziwiona dziewczynka, nie mogąc się zorientować w odpowiedzi dziadka.

— Nie, dziecko, nie wiedziałem, ale odgadłem; to nietrudno do przymiotników „śliczniutką”, „jedwabną” dodać rzeczownik „sukienkę”, szczególnie, gdy tak mówi dziewczynka; napewno nie odgadłbym, gdyby mi Tadius tak mówił.

— A to dlaczego? — zapytała wnuczka.

— Bo chłopcy zwykle nie dostają „śliczniutkich” i „jedwabnych” rzeczy.

— A widzi, dziadus, że tak, bo i jemu mama obiecała jedwabną chusteczkę na szyję, ale moja sukienka będzie bardzo ładna, ładniejsza niż Zosi Gapskiej. A wie, dziadzio, jak ja się cieszę z tego?

— Zapewne, zapewne, nawet pierwsza owa dama, która nosiła pierwszą jedwabną sukienkę, nie cieszyła się może więcej od ciebie.

— Kto to była ta dama? — pytała dziewczynka.

— Jakto, nie wiesz tego, nie wiesz tak ważnej rzeczy, kto to pierwszy nosił jedwabną suknię? — żartował dziadus. — Może ci powie o tem nasz Tadius — dodał zwracając się do cicho stojącego chłopca.

— Ja nie wiem, dziaduniu, kto nosił pierwszą sukienkę jedwabną, bo sukienki mnie nie obchodzą, ja tylko wiem, że jedwab pochodzi z Chin, i że pierwsi Chińczycy nauczyli się z niego wyrabiać materiały na odzież. Tak nam mówiła Siostra nauczycielko — odrzekł Tadius z bardzo poważną miną.

— O tem to i ja wiem — odparła Jadzia — ale kto była ta pani, co pierwsza nosiła jedwabną suknię? — pytała Jadzia.

Zgadnij! — odrzekł dziadus.

— Może królowa, czy nie, dziadziu?

— Owszem zgadłaś, podanie niesie, że pierwsza cesarzowa chińska kazała sobie zrobić jedwabną suknię i pierwsza ją nosiła. A było to tak: Blisko trzy tysiące lat temu, mówi chińskie podanie, razu jednego cesarz chiński przechadzał się po ogrodzie ze swą żoną, Si-Hing-Chi. W czasie przechadzki ujrzał na jednym z drzew kilka ładnych, bladeżółtych jakby wałeczków. Zaciekawiony, coby to mogło być, zdjął jeden z nich i począł mu się bacznie przyglądać. Po chwili dojrzał, że wałeczek podobny jest do kłębka, zwiniętego z bardzo cieniutkich i bardzo delikatnych niteczek. Rozplątał więc najprzód zewnętrzną warstwę, potem wyciągnął nitkę i z wielką ciekawością począł ją odwijać i okręcać dokoła ręki. W miarę odwijania nitki rościło zdziwienie cesarza i cesarzowej, nitka bowiem zdała się nie mieć końca. Wreszcie rozwinął cały motek i nitkę, mającą kilkaset jardów, owinął na ręce. Zdumiona cesarzowa wzięła z rąk męża połyskujący pęczek cieniutkiej niteczki i rzekła: „Pragnęłabym mieć suknie z takich nitek”. Na to odrzekł cesarz: „Rozkaż damom swoim, niech zbierają te moteczki, niech je odwijają tak, jak ja zrobiłem. Potem rozkaż memu najlepszemu tkaczowi, żeby z tych nitek zrobił tkaninę na najpiękniejszą suknię, jaką kiedybądź która cesarzowa nosiła.”

Jak cesarz rozkazał, tak się też niebawem wszystko stało. Cały dwór cesarzowej zabrał się natychmiast do zbierania z drzew owych bladeżółtych kokonów. Gdy damy cesarzowej rozwijały nitki, jednej z nich przyszło na myśl, czy nie byłoby dobrze zmoczyć kokon w wodzie dla ułatwienia rozwijania nici. Jak pomyślała, tak też i zrobiła i okazało się, że ze zmoczonego w ciepłej wodzie kokonu, nitka bardzo łatwo się snuje. Za przykładem tej damy poszły wszystkie inne, czem sobie ułatwiły niezmiernie pracę rozwijania kokonów. Po upływie kilku miesięcy cesarzowa Si-Hing-Chi przechadzała się już po ogrodzie w prześlicznej sukni, zrobionej

z przędzy motyla. Była to pierwsza suknia jedwabna.

— Jakto, dziaduniu, cesarzowa chodziła w sukni zrobionej z przędzy motyla, przecież to nie motyl zrobił suknię tej pani, musiała ją pewno uszyć szwaczka — rzekła Jadzia.

— Szwaczka, zapewne, z materyi jedwabnej uszyła suknię cesarzowej, ale przędzy owych nitczek na tę materią dostarczył motyl, zwany jedwabnikiem, albo prządką jedwabnikiem, którego ojczyzną, jak wynika z tego, co wam powiedziałem, są Chiny.

— Ciekawy jestem, jakto motyl może prząść takie jedwabne nitczki — zapytał Tadeusz.

— Owszem, i o tem wam opowiem, a nawet pokażę wam tego motyla i jego przędę. Idź, Tadeuszu do mojego pokoju, gdzie w szafie znajdziesz oszklone pudełko z motylami, przynieś je tutaj, a pokażę wam między nimi jedwabnika.

Dokończenie nastąpi.

### MYSZY I KOT.

Na farmie stoi obszerna obora z dużym strychem, który służy do przechowywania różnych zużytych, często już zbytecznych, ale czasami przydać się mogących rzeczy: starych skrzyń drewnianych, kufrów, koszów, różnego połamanego żelastwa, słowem strych był niejako składem starzyzny gospodarskiej.

Wśród tych rupieci urządziły sobie wygodne mieszkanie całe rodziny myszy, ale tylko w zimie, bo w lecie, podobnie do mieszkańców miast, wyносиły się w pole na letnie mieszkanie. Na polu w lecie miały dużo pożywienia, każda myszka mogła się najeść, ile tylko chciała, to świeżych korzonków, to różnego zboża ziarenek, żadna też nie była głodna.

W zimie było zupełnie inaczej. Na strychu pełno było przeróżnych gratów i rupieci, stała nawet stara kanapa i wyścielany fotel bez trzech nóg, wygodne w nich można było urządzić mieszkanie na zimę, ale co do jedzenia, to ani jednego ziarenka, ani jednej okruszyny chleba nie było można znaleźć na całym strychu. Myszki dla pożywienia się musiały cichutko i ukradkiem wędrować do domu, który zajmowała rodzina farmera.

Taka wyprawa bardzo się opłacała, o ile się udało. Bo czegoż tam w tym domu, a raczej w jego spiżarni nie było! Wisiały całe szynki i kiełbasy, których zapach drażnił nozdrza każdej myszki, a widok wywoływał ślinkę. Nieszczęście tylko chciało, że gospodyni, jakby przeczuwając, że mogą się tam dostać myszy, wysoko u sufitu zawiesiła te przysmaki tak, że niepodobieństwem było dla myszki do nich się dostać.

To też każda z nich, gdy się zakradła do spiżarni, zdaleka tylko wpatrywała się w wiszące szynki, kiełbasy i połacie słoniny, z zadowoleniem wciągały miłutki zapach wędzonki i wzdychała. Ale darmo, sam widok tak pończotnych kasków nie zaspokoi głodu, trzeba się było obejrzeć za innym pokarmem. O ten jednak myszkom nie było trudno: oprócz bowiem powyższych przysmaków, w spiżarni było dużo innych rzeczy jadalnych, do których dostęp nie był ani trudny, a ni niebezpieczny.

Spiżarnia ta bardzo się podobała myszom i radeby były przenieść się do niej, albo gdzieś w pobliżu niej założyć mieszkanie, gdyby nie jeden okropny i straszny zwierz, czarny jak smoła, z zielonemi ślepiami, długimi wąsami i nie mniej z długim ogonem i ostrymi pazurkami — stary kot Mruczek — dla myszy prawdziwy smok i potwór, który w dodatku miał jeszcze brzydki zwyczaj wylegiwać się albo w samej spiżarni, albo też w jej pobliżu.

— Ach, gdyby nie to kocisko brzydkie, cożyby to za raj prawdziwy była ta spiżarnia na czas zimowych miesięcy — mawiały myszy. — Ale tych potworów wszędzie pełno, włóczą się po wszystkich kątach i dziurach. Żeby to cznił w dzień, a w nocy spały, byłoby jeszcze pół biedy. Ale gdzie tam! Gdy słońce świeci, takie kocisko wygrzewa się na słońcu, przewraca na grzbiecie do góry nogami, a gdy noc nadejdzie, wtedy urządzi sobie polowanie na nas.

Mysz — to dla niego najlepsza potrawa: stare, młode, białe, czy szare wszystko mu jedno. To też ledwie mysz mała zrozumie, co do niej mówią rodzice, zaraz uczą ją, żeby wszelkimi siłami unikała spotkania się z kotem.

Wśród wielu innych myszy była na strychu, młoda myszka, którą myszy zwały Puzią. Mieszkała ona razem z rodziną w starym o jednej nodze fotelu, stojącym w samym kącie strychu i przywalonym różnymi innymi gratami. Puzia była bardzo wesołą myszką, razem z innymi skakała po wszystkich gratach, a że była ciekawa i wszystko chciała widzieć i poznać, więc też nie było na strychu ani jednego gratu, ani jednej dziury, któregooby Puzia nie obejrzała i do którejby nie zajrzała.

Dokończenie nastąpi.



**MACIERZ POLSKA**TYGODNIK POWIEŚCIOWO-ILLUSTROWANY  
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcji: **MACIERZ POLSKA,**

51 INGRAHAM STREET,

CHICAGO, ILLINOIS

Prenumerata roczna wynosi \$1.00.  
lub miesięcznie 10 ct

Pojedynczy numer 3 centy

Adres administracji: **MACIERZ POLSKA,**

141-143 W. DIVISION STREET.

CHICAGO, ILL.

**MACIERZ POLSKA**

AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE

Issued at Chicago every Thursday.

Editor's address: **MACIERZ POLSKA,**

51 INGRAHAM STREET,

CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month.

Single copy 3 cents

Address of Business Office:

**THE POLISH PUBLISHING CO.**

Publishers of

**MACIERZ POLSKA**

141-143 WEST DIVISION STREET,

CHICAGO, ILLINOIS

**ROZMAITOŚCI.****KADZIDŁO.**

Od najdawniejszych czasów dym uchodzący ku niebu był wyobrażeniem modlitwy i hołdu dla Boga.

Wiemy np. z biblij, iż gdy Kain i Abel złożyli Bogu ofiary całopalne, dym z ofiary Abła wzbijał się ku górze, podczas gdy dym z ofiary Kaina czołgał się po ziemi. Z tego poznał Kain, iż Bóg nie przyjął jego ofiary.

Z czasem poczęto wytwarzać dym woniejący czyli kadzielną na cześć Boga. W świątyni Jerozolimskiej rano i wieczór składano ofiarę kadzielną, bo kadzidło jest pięknym obrazem modlitwy, miłownictwa modlitwy porannej i wieczornej. Pewien uczony pisze o tem: „Kiedy ogień rozpali kadzidło, to wydaje takowe piękną woń, a dym wznosi się w górę ku niebu i na wszystkie strony: podobnie serce się rozpala miłością Boga, a modlitwa wznosi się ku niebu i jest wobec Boga słodką wonią duszy, która się wznosi wprost przed tron Boski.”

Kadzidło używane od najdawniejszych czasów w świątyniach, jest wytworem pewnego gatunku drzew, które na wzgórzach Azji środkowej rosną dość licznie. Dwa są gatunki tego drzewa. Pierwszy gatunek to wielkie drzewo w Indyach wschodnich i na wyspach morza perskiego, liście są śpiczaste, jajkowate, zębate, puszkami pokryte, w kącikach wyrastają gronka. Owoc z nasieniem jest tak wielki, jak oliwka. Kiedy się korę nakroi, to wypływa

guma, i to jest kadzidło. Żywica drzewa występuje jak przezroczyste krople, nieco na czerwono zabarwione, smak ma wonny, gorzki. Żywica pali się czystym światłem, wydając miłą woń.

Drugi gatunek drzewa kadzidłowego rośnie na wyspach Molukach i jest bardzo wysokie i grube.

W starożytności nie wiadano skąd kadzidło pochodzi, ponieważ kupcy nie chcieli tego wydać, i otaczali kadzidło tajemniczością, wymyślając różne bajki o niem. Mówiono np.: drzewa kadzidłowe są strzeżone przez skrzydlate, małe, barwne żmije, które tylko dymem storaksu można odpędzić. Kraj jest gorzysty, nieprzebyty, a powietrze gęste, mgliste, cięży na nim. Ponieważ okolica jest niezdrowa i każdy umrzeć musi, kto się tam dostanie, dla tego niewolnicy i ludzie skazani na śmierć zbierają kadzidło, które zanoszą do miasta nadmorskiego, Mosza, gdzie leży na wielkiej kupie. Bogowie sami strzegą kadzidła na kupie. Jeżeli kto z przyjezdnych weźmie choć ziarnko kadzidła bez pozwolenia urzędników, to okrutną mocą bogów powstrzymany, ruszyć się nie może.

Mówiono wtedy powszechnie, że kadzidło pochodzi z Arabii, ponieważ w starożytności wszystko co drogocenne pochodziła z Arabii, gdzie kultura już wówczas stała bardzo wysoko. Prawdziwe kadzidło wydaje woń nieco ostrą. Dlatego przepisy Kościoła pozwalają domieszać innych rzeczy łagodnych, np. bursztynu, miry lub t.p. lecz zawsze kadzidła powinno być więcej, aniżeli czego innego.

**LENIUSZEK.**

Od dziś dnia co rana,  
Gdy matka kochana  
Przyjdzie mnie obudzić,  
Nie będę marudzić  
Wyskoczę ja z łóżka,  
Choć miła poduszka.  
Naciągnę trzewiki,  
I zapnę haczyki.      ..  
A potem umyję  
I buzię i szyję  
I świeża, jak róża,  
Westchnę do Anioła Stróża,  
By mię strzegł od złego,  
A wiódł do dobrego.  
I słówek niegrzecznych,  
Sprawek niedorzecznych,  
Wystrzegać się będę co siły,  
Jak matka i ojciec mi miły.





## O KOŚCIUSZCE.

(Wierszyk dla dziatwy polskiej).

A wiesz ty polskie dziecię kochane,  
Kim był dla Polski wielki Kościuszko.  
O! Niech to imię, z czią wspomnane,  
Na zawsze ci sie wryje w serduszko!

To był nasz hetman — sława tej ziemi  
To najdzielniejszy syn twoj Ojczyzny,  
Co ją pierśiami bronił swojemi  
I krwawe za nią odnosił blizny.

On to — gdy wróg się znęcał nad nami,  
Gdy Macierz — Polskę zbójcy deptali,  
Pobił pod wioską Racławicami  
W zwycięskiej bitwie wrażyh Moskali.

Za to go cały lud nasz tak sławi,  
Więc i wy chłopcy — i wy dziewuszki  
Czyńcie — jak wasi ojcowie prawi:  
Kochajcie — święćcie pamięć Kościuszki!

K. Wachtel.

## Odwaga Janka.

### I.

Deszcz padał od kilku dni bez przerwy. Małe strumyki zamieniły się w szumiące potoki, które z wściekłością z wierzchołków gór spadały, a każda przeszkoda zdawała się powiększać ich siłę i szybkość.

W budce, stojącej opodal od toru kolejowego, cisnęło się do siebie czterech małych chłopczyków, którzy schronili się tu przed deszczem.

— No, Janku — zawołał jeden z nich — jeżeli chcesz zostać odważnym człowiekiem to stań na szynach, gdy będzie przechodził pociąg pośpieszny. Wkrótce on tędy przeleci.

— Nie — odrzekł Janek — tego nie zrobię, co za pożytek stawać w ten sposób na szynach?

— Ot, powiedz po prostu, że się boisz; nie masz odwagi, którą tak się chwalisz.

I trzech chłopcy zaczęli dokuczać Jankowi. Ten znosił bardzo spokojnie przycinki ich, a gdy w kilka chwil później przyjaciele jego wybiegli, by przyjrzeć się lepiej pociągowi, który miał nadejść, on wołał pozostać w domku, niż moknąć na deszczu.

Wtem nagle krzyknęli:

— Janek, Janek!

I trzech chłopcy powrócili do Janka z wyrazem przestachu na twarzach. Spostrzegli, że część mostu została zerwana przez wodę, a pociąg najdalej za kwadrans ma przejechać przez niego! Musi spaść w wodę.

— Tak — wołali chłopcy — wpadnie w potok! Serca chłopców biły silnie...

— Trzeba prędko pomyśleć, co można zrobić, aby pociąg ocalić — zawołał Janek. — Ile potrzeba czasu, by dobieść do stacyi?

— Więcej niż pół godziny.

— Czy możnaby skąd konia dostać?

— Dopiero u gospodarza Wojciecha, także stąd daleko.

— A więc ty, Józiek, biegnij wzdłuż gościńca, a gdy spotkasz kogo, próbuj dostać się na stację przed przybyciem pociągu. Ty, Kuba, idź po plance i staraj się uprzedzić dróżnika o niebezpieczeństwie. Stach zaś i ja pozostaniemy tutaj, a gdy wam się nie uda, będziemy się starali jakimkolwiek sposobem zatrzymać pociąg.

### II.

Już dawno nie widziałem podobnej ulew — zawołał maszynista, prowadzący pociąg pośpieszny.

— I ja również — odrzekł jego pomocnik. — Byleby mosty były całe. Prawdziwe potoki płyną z pagórków.

Pociąg przebywał drogę z szybkością mili na minutę.

— Patrzcie! — zawołał maszynista — co to może być?

— W taki deszcz smarkacz jakiś bawi się na torze — odrzekł palacz — zagwiżdż pan, żeby umknął.

Maszynista zagwiżdżał. Na drodze stał jakiś chłopiec. Widocznie czekał na zbliżenie się pociągu, powiewał chustką, jak tylko mógł najznaczniej; następnie usunął się na bok wskazując na widnokrąg.

— Czy to nie dziwne — zawołał maszynista. — Co to może znaczyć?

— Istotnie, że to dziwne, w taką ulewę dzieciaki bawią się na drodze. Widzisz pan tamten umknął, lecz drugi nie ustępuje, tylko powiewa chustką. Co tu robić?

— Gwiżdż pan jeszcze!

Gwiżdżanie rozległo się głośno. Ale chłopiec stoi niewzruszony i ciągle powiewa chustką. Znowu preraźliwe gwiżdżanie rozdarło powietrze.

— Boże! co to jest?... Ten chłopiec rozciągnął się na szynach! zostanie zmiażdżony, hamulec! czempredzej!

Położenie było bez nadziei, mimo to dwóch ludzi całą siłą kręciło hamulec.

Już tylko sto pięćdziesiąt metrów oddziela dziecka od pociągu, biegnącego z wielką szybkością, jakkolwiek zaczynającego już ulegać wpływowi hamulca.

Czy da się ocalić życie dziecka?

Coraz bliżej, coraz bliżej..., nadzieja ratunku zdaje się być straconą...

Ciągłe gwiżdżanie sprowadza pasażerów do drzwi i okien. Przerazenie odbija się na ich twarzach.

— Co mogło się stać? — pytają jedni drugich.

Pociąg wprowadzie zwalnia, ale odległość już tak mała...

— Ten chłopiec albo głuchy, albo obłąkany — mówi maszynista — leży i nie porusza się wcale!

Maszynista gwiżdże ciągle, ale napróżno! już tylko dwadzieścia, dziesięć, pięć metrów dzieli dziecko od śmierci. Nareszcie wielki okrzyk ulgi wyrwał się z piersi maszynisty i palacza, gdy pociąg zatrzymał się na dwa metry przed rozciągniętym na ziemi chłopcem.

Maszynista wychyla się, wołając z gniewem na chłopca, ten zaś jakby odurzony, podnosząc się z wolna, wskazuje na most i mówi:

— Zniszczony!

Potem pada na ziemię, zwalczony nadzwyczajnym wysiłkiem.

Podróżni wychodzą z wagonów, a dowiedziawszy się o przyczynie zatrzymania pociągu, otaczają Jankę ze słowami wdzięczności. „On uratował pociąg!”

Iluz to mężczyzn i kobiet błogosławiło go za ten czyn bohaterski!...

### MAMUSIA.

Zosia ma lat 9. Po przyjściu ze szkoły, szczególnie w piątek po południu i w sobotę bardzo dużo ma pracy. trzeba na niedzielę wyprać bieliznę dla kilku lalek, wysuszyć, a potem ładnie wyprasować, aby na niedzielę lalki miały się w co ustroić. Oprócz tego trzeba też i mamie później pomódz w wielu domowych zajęciach i ćwiczenia szkolne na poniedziałek odrobić. Co to pracy!... Ale Zosia nie boi

roślinności. Na całej przestrzeni niema ani jednej rzeki, któraby miała przez cały rok wodę.

W niektórych jednak okolicach są szmaty urodzajnej ziemi, pokrytej bujną zielonością.

Gaje daktylowych palm wygrzewają swe korony na słońcu, udzielając przyjemnego cienia zmęczonym podróżnym. Zboże rodzi się tam obficie, zielenią się pięknie łąki, na których pasą się liczne stada kóz, owiec i wielbłądów. A wszystko to zawdzięcza swoje istnienie źródłom wody, z której tworzą się niewielkie rzeczki, zasilające grunt wilgocią. Takie miejsca nazywają się oazami.

Niektóre oazy są tak wielkie, że mają nawet uprawne pola i miasta, jak np. Fezen, z miastem Murzuk.

Każda karawana składa się z kilkudziesięciu, a nieraz i z kilkuset wielbłądów, obładowanych to-



MAMUSIA.

się jej. Widzimy na obrazku, jak uśmiechnięta, załadowa się z bielizną lalek, które obok ich wózka leżą na ziemi, cierpliwie oczekując na to, aż ich pani na nowo je przystroi, poczem zabierze się do innej pracy.

### SAHARA.

Sahara jest największą na świecie pustynią, zajmującą 6 milionów mil kwadratowych, czyli tyle, ile dwie trzecie Europy.

Ta pustynia, to rozległa wyżyna, poprzerzynana gdzieśgdyś górami, dochodzącymi do 2,400 metrów wysok. o gruncie skolistym lub piaszczystym, nieurodzajnym z powodu niepadających tam prawie nigdy deszczów, pozbawionym dowy i wszelkiej

warem. Kupcom i ich służbie towarzyszą zastępy jeźdźców oraz pieszych, uzbrojonych ludzi, najętych dla obrony karawany od napadów rabusiów, którzy czychają na nie i żyją tylko z rabunku.

Rozbójnicy ci są to Arabowie lub Murzyni. Jeżeli karawana w czasie napadu się broni i zostanie pokonana, to nie tylko towar i zwierzęta juczne stają się łupem zdobywców, lecz i wszyscy młodzi podróżni, których jak niewolników, Arabowie sprzedają innym narodom afrykańskim; starszych zaś i niezdolnych na sprzedaż zabijają na miejscu. W razie, jeżeli karawana nie stawia oporu, to za umówionym okupem bywa puszczana na wolność.

Ale daleko gorzej bywa z podróżnymi, jeżeli spotka ich w drodze straszliwy wichur, tak zw. „samum“, który często szaleje w pustyni. Biada kara-

wanie, którą samum spotka! Okropną tę burzę podróżni przewidują na kilka godzin wcześniej, bo słońce pod tym strasznym wichrem czerwieni się, jak rozżarzony węgiel. Wkrótce nadciągają czarne chmury, straszne ciemności zasłaniają ziemię, zrywa się wicher, który jęczy i huczy, lotny piasek unosi się w górę i tworzy obłoki pyłu; nawet kamienie i głązy nie mogą się oprzeć szalonemu prądowi, który toczy je po ziemi; masy roślin i wyrwanych krzaków wirują w dusznym powietrzu, a strach i groza przejmuje wszelkie stworzenie.

Żadne okrycie nie uchroni od lotnego, rozpalonego jak węgiel, piasku, który samum unosi; przenika on odzienie, dostaje się aż do skóry i sprawia szalony ból oparzelizny.

Gorący wiatr wysusza wodę w workach i skórę na nich, tak silnie, że aż pęka. To samo dzieje się pod wpływem wiatru ze skórą zwierząt i ludzi. Rany te, zasypane unoszącym się w powietrzu piaskiem, sprawiają znów ból nie do opisania.

Wielbłądy same się zatrzymują, a odwróciwszy się w kierunku, przeciwnym burzy, kłękają i wyciągają długie szyje na piasku, tuląc się z zaufaniem do swego pana, jakby czekały od niego ratunku.

Ale bezsilny wobec tej strasznej burzy, człowiek, sam drży ze strachu. Mało kto zdoła przetrwać samum: najczęściej cała karawana ginie; potem dzikie zwierzęta lub ptaki objadają mięso z trupów, tak, że jedynym śladem po karawanie są kupy wybielonych przez słońce kości.

Jeżeli nawet podróż uda się szczęśliwie, to i tak biedni wędrowcy wycierpią w drodze nie mało. Po kilkogodzinnej wyczerpującej drodze czeka ich wieczorem odpoczynek na ziemi, gdzie rozkładają zwierzęcą skórę lub wełnianą kołdrę, a za całe pożywienie mają garstkę ryżu, parę daktyli i trochę wody.

Ale jaka to woda! Jeżeli nie natrafią na oazę, to muszą się zadawałniać wodą, którą w skórzanych worach wiozą ze sobą.

Można sobie wyobrazić smak tej wody, która pod wpływem upału pustyni rozgrzewa się do 40 stopni, bo wszystkie przedmioty przejmują się temperaturą powietrza. Jeden tylko człowiek i zwierzęta zachowują temperaturę cokolwiek niższą, bo 37 stopni, to jest taką, jaką mają normalnie. Do tego dodać należy, że w wodzie, trzymanej w źle wyprawionych skórzanych workach, przy strasznym gorącu rozwijają się obficie mikroskopijne żyjątka, które milionami roją się w niej, jak w każdej wodzie stojącej. Prócz tego od skóry woda nabiera nieprzyjemnego zapachu i smaku.

Można sobie wyobrazić radość podróżnych, gdy, zmęczeni straszną burzą, ujrzą z daleka upragnioną oazę.

## ➤ BEZ RODZINY. ➤

WEDŁUG POWIEŚCI  
H. MALOTA.

Ciąg dalszy.

— Pewnie po gałęzie do lasu? — gniewnie odzywa się do mnie pierwszy.

— Patrzcie, z innych wsi do naszego lasu kraść przychodzą! — woła drugi i nawet zamierzył się na mnie biczyskiem, ale trzeci w łokieć go trącił i mówi:

— Ot dzieciak taki, wielką ci z lasu sosnę wywlecze. Zaśmiali się i swoją pojechali drogą, a ja idę między krzaki najgęstsze, lecz i przez te liście jeszcze nie pokryte, zdaje mi się, że Wincenty mnie dostrzeże.

Szukam więc lepszego ukrycia i napotykam na jar głęboki, dołem którego struga się wiję wąska, niby nitka srebrna, ale wartka, bo głośno po kamkach płynąca. Uszczęśliwiony zbiegam po pochyłości i chciwie dłonią czerpiąc, piję wodę. Potem twarz sobie obmywam i nogi błotem zavalane oplukuję. W pobliżu też spostrzegam mech miękki, doskonałe miejsce dla wypoczynku. Rozkładam się na nim wygodnie podkładając ręce pod głowę. Zasnąć zrazu nie mogę, bo głód mi dokucza. Ale staram się myśleć o czym innym. Ot, zapytuję siebie: co teraz matka parabia? czy ojciec Wincenty mnie szuka? Co tam Grześ, Janek i inni chłopcy ze wsi powiedzą, jak się dowiedzą, że sam w świat sam poszedł szeroki.— Wreszcie zasypiam i śnię mi się jakieś doskonałe potrawy: kiełbasy, kasza su-to kraszona i chleb biały, ale Wincenty siedzi na-przeciwko i nie pozwala mi się niczego dotknąć... przykry sen!... Obudziwszy się, ani tego snu, ani nic zgoła nie pamiętałem. Dopiero na strugę spojrzawszy, na bór nieznany, przypomniałem sobie, że uciekłem od Wincentego. Otrząsnąwszy liście i kolki z włosów i ubrania, włożyłem czapkę i obejrzałem się na słońce. Oświecało bór ukośnie... Zda-wało mi się, że musi już być po czwartej. Snem orzeźwiony, zapomniałem na chwilę o głodzie, tylko szedłem wciąż naprzód, przed siebie.

„Oj, smutno tam będzie matce bezemnie, — myślałem idąc, ale i mnie nie wesoło. Kiedyś powrócę przecież do wsi rodzinnej. Kto wie, może teraz przed jaki pałac zajdę królewski. Król mnie przez okno zobaczy, w drogie szaty każe przyodziać i przed siebie prowadzić. Tam pięknie sen mu wyłożę, jak Józefat z historii świętej, lub na wojnę z nim pójdę i życie mu uratuję. On przez wdzięczność, córkę mi odda za żonę, ziemią i pałacem obdaruje. Wtedy pan ze mnie będzie pierwszy na Francję całą i wtedy do wsi swojej powrócę. Ludzie

przed chaty wylegną patrzyć, co to za pan taki jedzie, nawet matka mnie nie pozna; ojciec Wincenty do nóg mi padnie, a ja dopiero im powiem kim jestem i do złocistej ich wsadzę karety i na królewski zamek zawiozę...”

Tak sobie wszystko pięknie układałem, coś podobnie, jak się stało w jednej z tych bajek, które mi matka do snu opowiadała. Pomyślałem jeszcze co jeść będę w owym pałacu królewskim — i wówczas dopiero przypomniał mi się ów sen przykry nad strugą. Uczułem teraz głód wielki i strach mnie przejął, co dalej pocznę?

Słońce zapadało coraz niżej, wyglądając jak kula niewielka czerwona... Bałem się zapadającego w lesie mroku. Ucieszyłem się bardzo, gdy drzewa porzuciły się przersedzać i wyszedłem na szerokie pola. Kuli ognistej nie było już na niebie, tylko w tem miejscu, w którym zapadła, jasność czerwona oświecała jeszcze ziemię. Szedłem ku tej jasności, ale ona coraz mniejszą zajmowała część nieba, aż zgasła i mrok począł mnie otaczać coraz większy. Cóż teraz pocznę zgłodniały, w noc ciemną? Żałowałem teraz, że uciekłem od ojca Wincentego, który chciał oddać mnie do ochrony, tam nie doznałbym przynajmniej głodu, ani zimna. Płakałem teraz po cichu i postępowałem ostrożnie, bo wydawało mi się, że z za drzewa lub krzaku wyjdzie wilk kudłaty, a może strach jaki..., postanowiłem już teraz załatać do pierwszej lepszej chaty, prosząc o nocleg i posiłek. Zapłakanymi oczyma szukałem dokoła jakiej zagrody ludzkiej, gdy nagle, wszedłszy na niewielki wzgórek, ujrzałem w oddali mnóstwo światełek, niby gwiazd z nieba. Musiała to być wieś duża lub miasto.

Do światełek tych, mrugających w ciemności, zdążyłem z radością, zbierając sił ostatek. Jakże długą i ciężką była ta droga! Parę razy górki zakrywały owe światełka i wówczas traciłem już odwagę i chciałem w hyle jakim przenocować rowie. Gdy jednak z za wzgórką światełka znowu mrugały, biegłem, widząc, że coraz się zwiększają i niby w oczach rosną.

Raz, potknąwszy się o jakiś kamień upadłem, a podniósłszy się, uczułem dotkliwy ból w nodze i kulejąc postępowałem dalej. Rozróżniałem już każdy dom z osobna, a wkrótce potem dostrzegłem nawet ludzi, znajdujących się wewnątrz mieszkań. Idąc tak bez drogi, przez pola, zaszedłem od tyłu do jakiegoś dużego budynku. Światło dostające się przez okna było co chwila zaciemniane przez snujące się cienie mężczyzn i kobiet. Zajrzałem przez szybę i ujrzałem obszerną izbę, przepełnioną ludźmi. Najlepiej jednak widziałem starca, którego rumianą, uśmiechniętą twarz otaczały białe jak śnieg włosy. O jego kolana obiema łapami wsparty, stał żółty pies, który chwycił w powietrzu, rzuconą przez

pana sporą kromkę chleba. Złapawszy, szedł zjeść ją w kącie, a do siwego pana zbliżył się pies drugi czarny, który w tenże sam sposób co i pierwszy, schwycił zgrabnie w powietrzu swój kawał chleba. Omdlewając z głodu i ze zmęczenia, pomyślałem sobie, że jeżeli psy w tym domu są tak dobrze karmione, to i ja może dostanę kawałek chleba. Obszedłem dom i przez drzwi na ościernie roztwarte do ciemnej wsunąłem się sieni. Tu nagle opanowała mnie trwoga: jak oberwanym i zabłoconym do ludnej wejść chaty? jak obcych ludzi, niby żebrak prosić o wsparcie?

Z wewnątrz gwar wesołych śmiechów i rozmów dolatywał mnie i dziwny jakiś szum sprawiał mi w uszach i w głowie. Nagle, kilku nowoprzybyłych chłopów wkroczyło do sieni i wówczas, nie wiem jakim sposobem to się stało, nagle znalazłem się na środku oświetlonej izby; zapewne któryś z mężczyzn mnie popchnął, lub może sam, unikając szturchańca, wleciałem między ludzi i olśniony światłem, stanąłem, jak wryty, z przymkniętymi oczyma.

Nagle, ktoś porwał mnie za kołnierz i począł trząść z całej siły — „Mam się, nicponiu, łotrze, włóczego!” — zagrzmiał jednocześnie nademną głos ojca Wincentego.

Oprzytomniałem w mgnieniu oka i zbierając resztki sił, starałem się oswobodzić z gniołącego mnie uścisku, ale Wincenty, chociaż jedną tylko ręką, umiał sobie ze mną poradzić. Obalił mnie na ziemię i przytrzymując ręką, uderzył mnie nogą. Jedną tylko nogą, ale obutą twardym butem, najeżona żelaznymi gwoździemi buciskiem, o! wiercie mi, to więcej znaczy niż dwie gołe ręce. Jęczałem i wilem się z bólu.

(Ciąg dalszy nastąpi),

## DOBROĆ I WESOŁOŚĆ.

Kto jest dobry, ten wesoły,  
Temu każda chwila błoga,  
Tego troski nie przemogą:  
Bo kto dobry, ten wesoły.

Kto jest dobry, ten wesoły,  
Temu dobrze i w siermiędze,  
Cnota słodzi nawet nędzę:  
Kto cnotliwy, ten wesoły.

Kto jest dobry i wesoły,  
Temu miła jest nauka,  
Ten i w pracy szczęścia szuka —  
Kto pracuje, ten wesoły.

Człowiek dobry, a wesoły  
Słodko śni i rąd się budzi,  
Bo kto kocha Boga, ludzi —  
Ten jest dobry i wesoły.

## ZAGADKI.

## SZARADA.

Komu w sercu pierwsza z drugą  
Ku szlachetnym czynom płonie,  
O tym śmiało mówcie dzieci,  
że ma piękną duszę w łonie.  
Lecz kto zamiast szukać pracy,  
Szukać lubi przygód w świecie,  
Takich słusznie zowią ludzie:  
„To szalone drugie, trzecie”  
Wszystkie znajdziesz w każdym domu,  
Czy w pałacu, czy też w chacie  
Nie ma bez nich światła, ognia,  
Doskonale wszak je znacie?

## ZAGADKA.

Jakich to dzikich zwierząt gromada  
Na miasto polskie w Galicyi się składa?

Rozwiązanie zagadek z Nr. 40.

Szarada: Rumianek.

Zagadka: Piłka.

## Z naszej korespondencji.

WHITING, 1, 8, 1907.

Szanowna Redakcyo!

Proszę Szanowną Redakcyę aby była łaskawa i umieścić mój bilacik w Macierzy Polskiej.

Najprzód opiszę Szanownej Redakcyi jak spędziłam wakacje.

Oto gdy miałam czas, zabawiłam się grzecznie z towarzyszkami, lub też wyszywałam, lub uczyłam się. I także pomagałam mojej mamie we wszelkiej pracy. Ja jestem w 4tej cyfrence polskiej i 4tej angielskiej. W obydwoh klasach jest dzieci 125. W 1szej klasie jest dzieci 70, a w 2olej 55. Dzieci szkolne mają trzy towarzystwa: do 1go towarzystwa należą wszystkie dzieci szkolne: jest to Tow. Dzieci Marii, drugie Tow. św. Alojzego, trzecie Tow. jest św. Cecylii.

Prezydentem Towarzystwa św. Cecylii jest Ed. Frankowski. Viceprezydentem jest Józefa Guzezancka. Bibliotekarka jest Maria Szudzińska. Wiel. Ojciec Proboszcz jest pierwszym kosworem, a drugim jest Jan Tokarz. Dzieci szkolne chóru św. Cecylii coraz lepiej śpiewać zaczynają. Organistka nasza jest Wielkna Siostra M. Przełożona. Odpowiada także nasz kościół, bardzo pięknie malują rozmaite kwiaty itd. Dziewczeta szkolne wyszywają komezki dla chłopców, co służą do Mszy św. U nas będzie niedługo czterdziesto-godzinne nabożeństwo. Mam także bardzo dobre Siostry i Wiel. Ojca Feliksa Serocinskiego, który wszystkimi siłami stara się, jak najmniejsz wszystko ukończyć. To też spodziewała się, że nasz kościół będzie najpiękniejszy w całej okolicy Whiting.

Z rozdrowieniem

Józefa Błaszczykówna.

## ODPOWIEDZI.

167. Błaszczykówna. „Przyjaciel” dziękuję za listek, który według twego życzenia został umieszczony w tym numerze R. P. Pisz częściej. Nawet ile książek macie w waszej bibliotece, które książki dzieci najwięcej lubią czytać.

Matym korespondentom z Whiting. Wobec całej pliki listów, które bardzo cieszyły „Przyjaciela”, trudno mi każdemu z osobna odpowiadać. Piszcie często, mali przyjaciele, bo co was obchodzi i cieszy, to samo obchodzi i cieszy waszego „Przyjaciela”. Starajcie się tylko pisywać o różnych rzeczach.

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych  
AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacya łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patriotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r.

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30go czerwca, 1906 roku.

## BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division Str.

Chicago, Illinois.

## ZARZĄD GŁÓWNY:

Ks. Franciszek Gordon, C. R., Moderator; Julian Szczepański, Prezes; Agnieszka Nering, I Wiceprezesa; Maksymilian Brochocki, II Wiceprezes; Wincenty J. Joźwiakowski, Sekretarz Główny; Władysław Sztańka, Skarbnik; Paweł P. Kucharzski, Dyrektor; Julian J. Nejman, Dyrektor; Feliks Augustynowicz, Dyrektor; Franciszek Siatkowski, I Marszałek; Jan Szpekowski, II Marszałek.

Ks. Feliks Ładoń, Redaktor; Dr. Bolesław Klarkowski, Lekarz Główny; Ludwik Jankowski, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; Teofil Gordon, Asystent Sekretarza Głównego; Ignacy Ciesielski, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. Piotrowski, Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza Głównego w Biurze Generalnem: W każdy wtorek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem; Skarbnika: W każdy poniedziałek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacyi otwarty co wieczór, od godziny 7-ej do 10-ej. W niedziele, od godziny 3-ej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko-katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcyi, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacyi

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznaki, za kwitariusz, za konstytucję i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50 centów; 16: 60c; 17: 70c; 18: 80c; 19: 90c; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitariusz 10c. Konstytucya 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00; Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c, assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci, obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mającą, na równi wydatku na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki

W przypadku śmierci członka Macierz Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, zapożyczając az do wysokości \$500.00 biorąc jako podstawę w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacone assesmentu miesięcznego.

**"Gazeta Polska w Chicago"**

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce

założone w roku 1873.

PRENUMERATA ROCZNA \$2.

**Najstarsza Księgarnia Polska w Ameryce**

zaopatrzona w książki wszelkiego rodzaju. — — Katalogi wysyłamy darmo na żądanie.

**Najstarsza i największa Introligatornia Polska w Ameryce,** wykonywa wszelkie prace w zakresie introligatorski wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

**W. Dyniewicz,**  
532 Noble ul., Chicago, Ill.**DZIENNIK CHICAGOSKI**NAJSTARSZE I  
NAJPOPULARNIEJSZE DZIENNE  
PISMO POLSKIE W AMERYCE.**WYCHODZI CODZIENNIE**  
z wyjątkiem niedziel i świąt,  
o 8miu wielkich stronach.

Podaje dziennie wszystkie wiadomości telegraficzne z całego świata.

Na żądanie posyła trzy  
egzemplarze na okaz.**Cena na prowincyi:**\$3.00 rocznie, \$1.50 na pół roku,  
75c na kwartał, 25c na miesiąc.**W mieście Chicago:**

45c miesięcznie.

U roznościcieli egzemplarz 1c.

Pieniądze można przysyłać przez  
Money Order lub w jednocentowych  
znakach pocztowych.**Drukarnia****Dziennika Chicagoskiego**wykonuje wszelkie prace w zakresie  
drukarski wchodzące, szybko,  
gustownie i tanio.**Księgarnia****Dziennika Chicagoskiego**ma na składzie książki wszelkiego  
rodzaju. — Katalogi na żądanie.Wszelkie zamówienia należy  
przesyłać pod adresem:**The Polish Publishing Co.,**  
141-143 West Division Street,  
CHICAGO.**Urzędowe zawiadomienie.****NADZWYCZAJNY PODATEK  
NA POŚMIERTNE.****Cyrkularz Nr. 28.**Na miesiąc Październik r. 1907  
wynoszący 34 centy.

Donoszę niniejszem, że na miesiąc Październik roku 1907 przypada podatek Nr. 28 na wszystkich członków i członkinie Macierzy Polskiej, przyjętych do dn. 1-go lipca 1907 r., wynoszący trzydzieści cztery centy, na pokrycie niżej podanych wypadków pośmiertnego:

Wypadek Nr. 43 śp. Piotr Pulcyn. Oddz. 14; suma \$480.00.

Wypadek nr. 44 śp. Marta Stachowicz, Oddz. 24; suma \$30.00.

Suma pośmiertnego do pokrycia cyrkularzem \$510.00.

Zwracam uwagę, że nadzwyczajny podatek na pośmiertne ma pierwszeństwo przed wszelkimi innymi podatkami i musi być niezwłocznie skolektowany i wpłacony do Kasy Głównej.

Z braterskim pozdrowieniem  
Winc. J. Jóźwiakowski.Sokr. Główn. Macierzy Polskiej  
Chicago, dnia 20-go września, '07.**DO SZANOWNYCH PRENUMERATORÓW MACIERZY  
POLSKIEJ**

Administracja Macierzy Polskiej uprasza Szanownych prenumeratorów do nadsyłania prenumeraty za „Macierz Polską”. Zarząd poczty ustalił nową regułę zmuszając wydawców do wykreślenia z liczby każdego czytelnika który nie ma gazety opłaconej z góry, dlatego upraszamy o nadsyłanie takowej; w razie przeciwnym będziemy zmuszeni każdego nieopłaconego prenumeratora wykreślić z listy.

Prenumeratę należy nadsyłać pod adresem

Macierz Polska, 141-143 W.  
Division str., Chicago, Ill.**NOWI CZŁONKOWIE.**

|      |                     |        |
|------|---------------------|--------|
| 2531 | Franc. Romanowski   | 5—190  |
| 2532 | Franciszek Bango    | 17—45  |
| 2533 | Leon Poterek        | 10—55  |
| 2534 | August Lechel       | 14—164 |
| 2535 | Franciszek Ringa    | 14—165 |
| 2536 | Marya Pietras       | 15—123 |
| 2537 | Antonina Klugiewicz | 20—92  |
| 2538 | Franc. Ługowska     | 20—93  |

Winc. Jóźwiakowski,  
Sokr. Główn.

**Zapraszamy wszystkich na  
Drugi Wielki Roczny Bal**

urządzony staraniem

**Oddz. św. Stanisława B. i M.**

Nr. V Macierzy Polskiej.

**W wielkiej hali Schrenhofena,**

róg Milwaukee i Ashland Aves.

**w Środę wieczorem, 30 Październ.**

Początek o godzinie 7ej

**Bilet: od członków 25 ct. od osoby  
przy kasie 35 centów.**

ORKIESTRA KIPKOWSKICH.

Pięć nie Pamiątkowe Programy.

**Lecznica Krakowska,**

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorącym powietrzem, Wibracją, Elektryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydroterapią, Suggestyą, Kąpielami ziołowymi i mineralnymi.

**Władysław Krupa,**

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

**Fotografie!**

Wykonujemy w najnowszym stylu i najmodniejszych sposobach. Własne fotografie wykonujemy z wielką dokładnością. Dajemy dni pochmurne i deszczowe wykonujemy fotografie pod gwarancją. Jedyna galeria, która posiada światło Rembleta. Ceny zniżone dla grup, towarzystw i dzieci.

**Extra dla nowożeńców!**Dajemy jako prezent piękny portret  
wielkość 18x20.**St. Adamkiewicz & Co.,**

właściciel zakładu fotograficznego

**AMERICAN PHOTO ART STUDIO,**

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

**FRANK KLAJDA**

Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko,  
starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 235

**OGŁASZAJCIE SIĘ  
W MACIERZY POLSKIEJ.**

# NAGRODY

dla Członków i Członkiń pracujących nad powiększeniem szeregów Macierzy Polskiej.

## NAGRODA PIERWSZA:

Za dziesięć nowych członków lub członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn).

Ten wspaniały szczerzłoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem „Hołd zasłudze” na przodzie, a nazwiskiem odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub członkiń.



(Wyłącznie dla mężczyzn).

Ten elegancki, szczerzłoty medal z naszym godłem, w formie breloka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym

na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba,

## NAGRODA DRUGA:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Sliczny, szczerzłoty oznak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na klapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

## NAGRODA TRZECIA:

**50 centów**

Za każdego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto ma oznak honorowy lub też złoty medal, albo woli go-tówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

OGŁASZAJCIE SIĘ  
W „MACIERZY POLSKIEJ”.

## N. L. PIOTROWSKI

ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph

Pókój 307, 3cie piętro. Tel. Central 608.

Wieczor-m 606 Noble ul. Tel. Monroe 3437

Miesz-k. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1284



1907 SEPTEMBER 1907

S M T W T F  
1 2 3 4  
8 9

*Good Clothes*  
**THE ARMITAGE**  
MILWAUKEE & ARMITAGE AVES.

Telefon Monroe 1298.

## JEŻELI CHCECIE

kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyc pieniędzy na budowę lub zakupno, to zgł. ście się do nas my wam najlepiej usłużymy

**A. J. Kowalski & Sons,**

625 Noble ul., Chicago.

**JAN KOWALSKI,**

agent ubezpieczenia od ognia członek Fire Underwriters Association.

Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Głównianie i Dekorowanie  
wreszklem i Tapetami

**MAX BROCHOCKI,**  
Malarz i Dekorator.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres malarski wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład

**INTROLIGATORSKI,**

812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,  
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to: książki biblioteczne, do nabożeństwa, nauki, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gwarantowana i trwała, za co ręczymy naszym klientom.

**OLSZOWY I SPÓŁKA,**

812-814 Milwaukee Ave.  
CHICAGO, ILL.



**JÓZEF KORZENIEWSKI,**

Przedsiębiorca pogrzebowy  
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrzest, i t. p.

318 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 844.

Otwarte w dzień i w nocy.